

Odwiedziny w krainie życia

Dzień Wszystkich Świętych i Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych skłaniają nas do niezwykłych odwiedzin. Można by je nazwać odwiedzinami w krainie życia. Czas wyznaczony tymi dniami dla chrześcijan jest czasem obcowania świętych. Ta ważna prawda naszej wiary w tych dniach jest przeżywana szczególnie. Bóg przecież każdego z nas powołuje do świętości. Te dwa dni mocno nam to uświadamiają. I uświadamiają nam również to, że kiedyś nasze życie, tu na ziemi się skończy. Stojąc nad grobem naszych bliskich, znajomych, przyjaciół, będziemy o tym myśleli. Psalmista przerywa to nasze smutne zadumanie nad koniecznością umierania, gdy modli się słowami: W krainie życia ujrzę dobroć Boga. Wierzmy, że ci, nad grobami których stajemy, są już w tej krainie życia i oglądają dobroć Boga w obliczu kochającego Ojca. O to modlimy się dla nich odwiedzając ich groby, ofiarując modlitwy i Msze święte. W ten sposób dajemy wyraz prawdzie wiary o obcowaniu świętych. Ale w ten sposób również naszej myśli i naszemu sercu łatwiej uciekać do tej krainy życia, w której będziemy kiedyś oglądać dobroć i miłosierdzie Boga. To bardzo ważne dni. Dla jednych dni zamyślenia o bezsensie istnienia, zaś dla chrześcijan dni rozmyślenia o tajemnicy życia, które na śmierci się nie kończy.

Będiesz miłował

Codziennie krzątamy się wokół niezliczonych spraw, zadań i obowiązków. Rodzinnych, zawodowych, szkolnych, towarzyskich. Planujemy, obmyślamy różne strategie działania, przewidujemy różne możliwości. I tak dzień za dniem. Ewangelia przypomina nam dzisiaj o tym, co jest w życiu najważniejsze, o czym,

niestety, zapominamy obmyślając te różne strategie działania. Przypomina nam o potrzebie miłości. Kiedyś Pan Jezus powiedział do Marty: Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało, albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część. Ta najlepsza część, to właśnie miłość. Tyle się krzątamy codziennie wokół tysiąca spraw (niby ważnych), a zapominamy o tym najważniejszym, tzn. by w tym wszystkim była miłość. Pewien tatuś powiedział do synka: Tatusia znowu miesiąc nie będzie, bo cię Tata kocha i musi wyjechać do pracy. Na to synek mu odpowiedział: A ja bym chciał, byś mnie kochał tu, na miejscu, bo jak jesteś blisko, to jest lepiej. Życie jest skomplikowane, ale są też chwile, w których widzimy, że tak niewiele trzeba, by naprawdę było dobrze. Trzeba tak niewiele. Trzeba miłości, bo jeśli jej nie ma, to wszystko jest takie ciężkie, takie napięte, nie do wytrzymania. Można o Panu Bogu prawie wszystko wiedzieć i można Go w tym nie kochać i nie odczuwać, jak bardzo jestem przez Niego kochany.

Poza Mną nie ma Boga

W każdą niedzielę, podczas Mszy świętej odmawiamy Credo: Wierzę w jednego Boga. To ważne słowo: ?jednego?. Bóg jest jeden, jedyny. Tak mówił Mojżesz do ludu: Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Bóg, w którego wierzę jest jeden, jedyny. Poza Nim nie ma innego Boga. To niezwykle ważna prawda, absolutnie podstawowa, od uznania (wyznania) której właściwie wszystko zależy. Ważna również z tego powodu, bo wielu ludziom wydaje się dzisiaj, że to nie jest aż tak istotne, w jakiego Boga się wierzy, byle wierzyć w cokolwiek. I nie jest wykluczone, że taki pogląd wyznają niektórzy

spośród tych, którzy co niedzielę wyznają uroczyste Credo Kościoła. Człowiek musi nieustannie pogłębiać swoją wiarę w Boga Jedyne i Prawdziwego. Uczy nas tego przede wszystkim Chrystus – Bóg Prawdziwy z Boga Prawdziwego. Najważniejszą lekcją, w czasie której poznajemy Jedyne Boga i umacniamy się w wierze w Niego jest Eucharystia. Tutaj On sam uczy nas, Kim jest. On sam przekonuje nas, że warto Jemu zawierzyć, by nie zagubić się w gąszczu bożków i iluzji. By nie paść ofiarą religijnego zamętu, który stawia sobie za cel, by Boga Jedyne postawić obok innych bożków.

Strój weselny

Dobrze, że ta Ewangelia jest czytana dzisiaj, gdy jesień wymusza na nas trochę cieplejsze odzienie. Oj! – gdyby tak była czytana w środku lata, gdy pełno w kościele amantów w szortach, podkoszulkach, getrach... i pańienek gotowych na plażę! W wielkich miastach, u wejścia do starodawnych katedr, bazylik, stoją bardzo grzeczni panowie, którzy pomagają różnym ignorantom i ignorantkom rozróżnić między strojem plażowym i innym, a tym, który przystoi do świątyni, do Eucharystii. I nie ma dyskusji. Tu można wejść wyłącznie w stroju weselnym, tzn. takim, który przystoi temu miejscu, który jest po prostu odpowiedni. Pan Jezus mówiąc o stroju weselnym na pewno i to miał na myśli. Żydzi dobrze potrafili odróżnić strój weselny od każdego innego stroju. Chrystus zapewne miał bardziej na myśli serce człowieka, ludzkie wnętrze, odpowiednie do tego, czego doświadcza. Doświadczenie uczy, Eucharystii wymaga stroju niezwykłego. Bo z jednej strony stajemy tam jakby nadzy, zawsze jakoś niegodni, a z drugiej jako ci, którzy zostają przyobleczeni w najlepszą szatę: na rękę pierścień miłości i sandały na nogi. Obuwie zawsze było znakiem zamożności. Bose nogi to znak biedy. Bóg sam odziewa nas w

najlepsze szaty na swej uczcie, jako swe umiłowane dzieci. A są to szaty zbawienia.

Owoc pracy rąk ludzkich

Ręce człowieka, to narzędzie niezastąpione. Nawet największe, najbardziej precyzyjne urządzenia, maszyny, komputery, od młotka, prostych kleszczy, po skomplikowane stacje kosmiczne, nie mogą się obejść bez ręki człowieka. Delikatne ręce kosmetyczki, spękane ręce rolnika, wydelikaczone ręce zakonnicy, pisarza, oswojone z delikatnością pióra... Wymoczone w wodzie ręce matki, od prania, mycia, krochmalenia... – te same ludzkie ręce, wydające tak różny owoc pracy. Pracy fizycznej, umysłowej, lekkiej, ciężkiej, wyczerpującej, ponad siły, opłacalnej, nieopłacalnej, czasami syzyfowej. Ręce człowieka są przedłużeniem rąk Stwórcy, ale mogą też być na usługach Złego. Ręce twórcze, pomnażające piękno, w obrazach, projektach, ciekawych dziełach, przemieniające świat, budujące, czułe, pieszczące, dotykające kołyski, witające, czyste. I ręce niszczące; zabójcy, nigdy nikomu nie podane w geście pojednania, w geście zaciśniętej pięści, wygrażające, niszczące piękno świata, brudne. Ręce człowieka, zdolne do wszystkiego, do dobrego i do złego. Dzisiaj, gdy dziękujemy Panu Bogu za chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich, przyjrzyjmy się naszym rąkom. Jak wiele dobra dokonuje się przez te nasze ręce. Czasami mówimy: mam tylko dwie ręce, a trzeba by powiedzieć: aż dwie ręce.

Mieć te same dążenia

Każdy człowiek stawia sobie różne, osobiste cele. Dobra szkoła, zdobycie dobrego zawodu, dobrej pracy... Są jednak sytuacje, w których człowiek swoje własne cele, dążenia, musi jakoś uzgodnić, połączyć z dążeniami drugiej osoby, czy większej grupy osób. Na pewno mamy tutaj na myśli małżeństwo, życie rodzinne. Życie staje się koszmarem nie do zniesienia, gdy osoby, zwłaszcza sobie bliskie, nie potrafią kierować się wspólnymi dążeniami. Każdy chodzi swoją drogą, czasami te drogi się krzyżują, a nawet powodują konflikty (zderzenia). Kiedy młodzi narzeczeni przychodzą do kancelarii parafialnej na spisanie protokołu małżeńskiego wyczuwa się u nich wielką jednomyślność, nie tylko gdy idzie o przygotowanie uroczystości weselnej, ale również przyszłej wspólnoty małżeńskiej. Widać u nich wspólnotę dążeń, pragnień. Są gotowi stawić czoła wszelkim przeciwnościom. Dopiero potem, już w praktyce życiowej okazuje się, czy rzeczywiście udaje się im w tym wytrwać. Kiedy św. Paweł mówi dzisiaj, by mieć te same dążenia, zapewne ma na myśli nie tylko małżonków, ale wiele innych sytuacji życiowych. Wspólnota dążeń to nieodzowny warunek dla osiągnięcia wielkich celów, realizowania pięknych wartości, budowania wspólnoty rodzinnej, świata. Bez tej wspólnoty trudno cokolwiek osiągnąć.

Patrzeć złym okiem

Patrzeć złym okiem, że ktoś jest dobry – oto ważny wątek dzisiejszej Ewangelii. Ale to również dzisiaj trudny problem w relacjach między ludźmi. Bo ktoś nie potrafi się cieszyć z tego, że kogoś spotkało dobro. I nie tylko nie umie się cieszyć, ale nawet zapada w stan wrogości, niechęci względem

tego, komu dzieje się jakieś dobro. Niedawno trąba powietrzna zniszczyła wiele domów. Niektóre trzeba po prostu zburzyć i budować od nowa. Współczujemy tym ludziom, złożyliśmy dla nich ofiarę, która, jak liczymy, przyczyni się do poprawienia ich trudnego losu. Ale kto wie, czy za chwilę ich sąsiedzi, którzy w niczym nie ucierpieli, nie zaczną patrzeć złym okiem na tych drugich, gdy wreszcie uda im się znowu postawić nowy dom, urządzić ładne obejście? Jest wiele sytuacji w życiu, w których ludzie zaczynają na siebie patrzeć złym okiem. Okiem wrogim, okiem pełnym niechęci, zawiści. Bo kogoś drugiego spotkało dobro. Przedziwna to reakcja, ale – niestety – dość częsta wśród ludzi. Warto dzisiaj pomyśleć, czy taka postawa nie ma miejsca również w moim życiu. Czy nie patrzę złym okiem na swojego sąsiada, na przyjaciela, po prostu na bliźniego swego. Bożej dobroci i hojności starczy dla wszystkich. Nie warto tej dobroci trwonić, ani – tym bardziej – komukolwiek jej zazdrościć.

Wywyższony?

Czy Pan Jezus jest w naszym życiu wywyższony, tzn. czy jest na najwyższym miejscu? Trudne pytanie, bo przecież zwykle krzyż jest umieszczany wyżej: na kościele, na wieży, w pokoju... Ale chodzi o nasze codzienne życie, to powszednie i to świąteczne. Przecież Jego osoba, dzieło, Jego krzyż, bywają dzisiaj często poniżane w wypowiedziach ludzi, w prasie, w TV, w prywatnych rozmowach. Zdarza się również, że Chrystus jest zrównany z dowolnymi założycielami innych religii czy systemów politycznych. Jezus, to dla niektórych ludzi ?nic szczególnego?, nic takiego, co zasługiwałoby na większą uwagę, a cóż dopiero na cześć religijną. Przesłaniem liturgii z dzisiejszej niedzieli jest potrzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chrystus

musi znowu zając w naszym życiu najwyższe czyli pierwsze miejsce, wtedy wszystko w naszym życiu będzie na właściwym miejscu. On jest naszym Panem i Bogiem. On jest naszym jedynym Zbawicielem, który zasługuje na bezgraniczne zaufanie z naszej strony. Ku niemu kierujemy całą naszą wiarę, nadzieję i miłość. Jemu i tylko Jemu należy się nasza cześć i chwała. Ku niemu kierujemy nasze serca i wszelkie nasze dobre zamierzenia. Zgodnie ze słowami, które słyszymy podczas każdej Mszy św.: Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie...

Napomnienie braterskie

Pamiętam jak stary mój proboszcz rodzinnej parafii, zawsze po odczytaniu zapowiedzi przedślubnych dodawał słowa: Gdyby ktokolwiek wiedział o istnieniu jakichkolwiek przeszkód dotyczących zainteresowanych stron, wstępujących w związek małżeński, jest zobowiązany donieść o tym do urzędu parafialnego. Czyli, mówiąc krótko, w języku dzisiejszej Ewangelii: Donieść Kościołowi. Tak, ale to jest już ostatni stopień napominania, czyli odważnego podejmowania kroków w celu zapobieżenia jakiemuś niebezpieczeństwu. Wszyscy wiemy, to nie jest takie proste iść do kogoś i z szczerą troską mówić mu: Słuchaj, może ci w czymś pomóc, bo widzę, że jest coś nie tak. Zawsze łatwiej mówić: A co mnie to obchodzi, mnie to też może spotkać. Łatwiej plotkować, obmawiać, rzucać oszczerstwa, itd. A jednak to nie jest tak. Ten kto nie usiłuje pomóc bliźniemu, który znalazł się w jakimś niebezpieczeństwie, którego może nawet sam nie dostrzega, bierze odpowiedzialność za niego. Jak wielu tragediom moglibyśmy zapobiec, gdybyśmy mieli więcej chrześcijańskiej odwagi. Gdybyśmy umieli w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób zareagować. Tzn. porozmawiać ?w cztery oczy?, wybrać się z kimś zaufanym na szczerą rozmowę, albo ?donieść Kościołowi?.

Niech weźmie krzyż swój

Już od jutra zacznie się czas szkoły, uczniów, nauczycieli... Jest to również ważny czas dla rodziców, którzy odpowiedzialnie traktują rozwój swoich dzieci, ich postępy w zdobywaniu wiedzy, w dojrzałości. Właściwie wszyscy jesteśmy uczniami Pana Jezusa, każdy podług swoich zadań życiowych, swojego powołania. Jako wyznawcy Chrystusa wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy Jego uczniami. Dlatego do nas wszystkich odnoszą się słowa z Ewangelii, gdzie sam Nauczyciel stawia warunki swoim uczniom: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje. Nowy rok szkolny, to niewątpliwie czas codziennego brania swojego krzyża i wiernego naśladowania Pana Jezusa. Dotyczy to ogromnego wysiłku nauczycieli, wysiłku i pilności dzieci, ale również rodziców, którzy przecież zawsze żywo uczestniczą w szkolnych zmaganiach swoich dzieci. Jak zawsze rozpoczniemy ten nowy rok szkolny Eucharystią, by prosić o Boże błogosławieństwo dla tego wielkiego przedsięwzięcia, któremu na imię "szkoła". Niech Bóg da nam wszystkim wystarczająco wiele siły i samozaparć do niesienia tego krzyża. A mamy niech chętnie robią znak krzyża na czole swoich dzieci wychodzących do szkoły, bo to bardzo pomaga i ochrania od wielu niebezpieczeństw.